

# Wojciech Mickunas

Witold Duński

**Wojciech Mickunas**, Olimpijczyk, Mistrz Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Jeździec. Trener. Hodowca. Publicysta.

Urodził się 16 marca 1947 roku w Sompolnie. Powiat Koło, województwo poznańskie. Ojciec Jan. Matka Janina Gabriela z domu Budzińska. Siostra Katarzyna. Żona Zofia z domu Zaleska. Córki Barbara i Bogna. Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Zawodnik Ludowego Zrzeszenia Sportowego w Racocie, Ludowego Klubu Sportowego Cwał w Poznaniu, Legii Stara Miłosna, Hubertus Biały Bór, Lumel w Drzonków.

## Igrzyska Olimpijskie

W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego:

Monachium 26 sierpnia - 11 września 1972 - dziesiąte miejsce na Tenorze wspólnie z Markiem Małeckim na Signorze, Janem Skoczylasem na Wandalu, Jackiem Wierzchowieckim na Gniewie. Indywidualnie na Tenorze nie ukończył próby terenowej.

## Mistrzostwa Europy

W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego:

Punchestown, Irlandia 25 - 28 sierpnia 1967 - drużyna nie ukończyła - Marek Małecki na Wewendzie, Piotr Milbrat na Babilonie. Indywidualnie Zbigniew Madejczyk na Winicjuszu był dwudziesty piąty, Wojciech Mickunas na Dżemili dwudziesty szósty. Marian Babirecki nie ukończył crossu na Bałaganie.

Haras du Pin, Francja 19 - 22 września 1969 - nie ukończył crossu na Dźwięku, który na ostatniej przeszkodzie złamał nogę.

Kijów, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich 6 - 9 września 1973 - nie ukończył na Dariuszu crossu. Jechali Krzysztof Aftyka na Kulcie dziewiętnasty, Jacek Wierzchowiecki na Gniewie piętnasty, Jan Kłym na Plutokracie i Zbigniew Wawszczak na Skierce nie ukończyli crossu.

## Mistrzostwa Polski

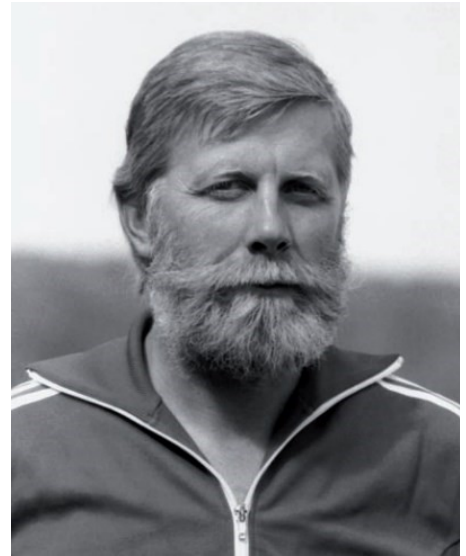
*W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego:*

Łobez 21 - 25 września 1965 - brązowy medal na Zawracie.

Poznań 27 - 29 września 1968 - srebrny medal na Dżemili.

Racot 22 - 25 maja 1969 - złoty medal na Dżemili.

Książ 17 - 20 września 1970 - brązowy medal na Gieczu.



Wojciech Mickunas, wielki jeździec, wielki trener i wychowawca młodych jeźdźców ze swoją drużyną WKKW na Igrzyskach Olimpijskich w Seulu zajął czwarte miejsce.

Starogard 20 - 23 maja 1971 - brązowy medal na Gieczu.

Biały Bór 5 - 8 października 1972 - złoty medal na Armatorze.

*W Ujeżdżeniu:*

Poznań 27 - 29 września 1968 - srebrny medal na Dżemili.

Kwidzyn 24 - 28 września 1969 - brązowy medal na Dżemili.

3 czerwca 2007 roku w Białym Borze na Mistrzostwach Polski Młodych Koni magister Wojciech Mickunas wyznał:

- Świat poszedł naprzód. W Stanach Zjednoczonych naukowcy zastanawiają się, jak pracuje mózg konia. W Polsce zastanawiamy się, czy uderzyć konia miękkim batem po łopatce, czy grubym po zadzie, a zwykłym batem po nogach, by je podnosił wysoko. Na szczęście młodzi myślą. Kopalnia wiedzy jest w internecie i książkach. Moim powołaniem stało się namawianie do odcinania się od starego, które wlecze się za nami. Rodzice jeźdźców dzwonią czasem do mnie i mówią, że instruktor każe bić konia batem. Odpowiadam, że bić należy instruktora.

Wojciech Mickunas ukrywał się pod nazwiskiem Bojarun. Takie dał mu ojciec, kapitan artylerzysta Jan Mickunas. Jan Mickunas ukrywał się pod nazwiskiem Kazimierz Bojarun po ucieczce z Specłagru w Diagilewie gdzie został zamknięty przez Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł - NKWD w 1944 roku za udział w Armii Krajowej.

Swojemu synowi dał na imię Wojciech, w pamięci pułkownika Wojciecha Bilińskiego, przyjaciela, artylerzysty 1939 roku i na drugie Seweryn by uczcić drugiego przyjaciela, Seweryna Kuleszę, srebrnego medalistę Igrzysk Olimpijskich w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, w Berlinie 1936.

- Życie z końmi zaczęło się, kiedy miałem pięć lat w Sompolnie. Mój przyjaciel, powiedział Wojciech Mickunas w czerwcu 2007 roku w Białym Borze, rolnik, wozak Kuliński woził żwir, wywoził nieczystości z szamba i miał konia. Ja nim powoziłem. Kuliński szedł do knajpy. Koń był mądry. Po robocie, o zmroku, stawał przed knajpą. Meldowałem szefowi, że skończyliśmy. Dwóch rzuciło Kulińskiego na furmankę i jechaliśmy do domu. Rodzice wiedzieli, że jestem z Kulińskim albo

z jego koniem. Tam dostałem pierwszy zastrzyk potu konia w moje życie.

Z Sompolna ojciec z matką postanowili ruszyć na Zachód. Osiedlili się w Zieleńcu koło Gorzowa. Zostawił za sobą pracę w internacie, naukę języków rosyjskiego i angielskiego. Od 1 września 1957 roku ojciec został w Zieleńcu dyrektorem Państwowego Technikum Rachunkowości Rolnej. O ojcu przypominał sobie i Polski Związek Jeździecki.

- Tam znalazłem konia w zaprzęgu. Pojechałem na zawody w Sierakowie Wielkopolskim. Ojciec sędziował. Ja zobaczyłem wielkich jeźdźców: Andrzeja Kobylińskiego, Romanę Orłowską, Felicję



Wojciech Mickunas, syn Jana, wybitny jeździec, trener, twórca sukcesów wukakawistów na Igrzyskach Olimpijskich w Seulu 1988. Zdobywa złoty medal na Armatorze w Mistrzostwach Polski

Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego w Białym Borze 1972. Armator, syn Arsety i Martena, urodzony w 1961 roku w Stadninie Koni Pruchna. Przed Wojciechem Mickunasem jeździł na nim Andrzej Krzysztofik, syn Zygmunta Krzysztofika, budowniczego Białego Boru.

Łukomską. Powiedziałem ojcu, że w Zieleńcu nie zostaję. Albo ojciec znajdzie gdzieś pracę przy koniach, albo ja się wynoszę. Zaproponowano mu kierownika Zakładu Treningowego w Stadninie Koni w Chyszowie. Tam poznałem pułkownika Michała Gutowskiego, który przyjechał z Kanady kupić konia do Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego. Był rok 1961.

Pierwszy raz wystartował na klaczy Hersylia w Ogólnopolskich Zawodach Konnych w Łącku. W Chyszowie trenował pod okiem ojca.

- Trenowałem na kilku koniach. Pierwsza jazda niesamowita. Ojciec wziął konia. Ja na drugim. Pojechaliśmy w teren. Kłus, galop. Następnego dnia już anglezowałem.

Od 1962 roku Jan Mickunas zostaje kierownikiem Wyszkozenia w Polskim Związku Jeździeckim. Wojciech Mickunas przenosi się do Poznania. Mieszkał z rodzicami na Woli. Trenował. Rozpoczął studia w Wyższej Szkole Rolniczej. Przerwał studia, bo przeszkadzały mu w karierze sportowej. W 1970 roku ożenił się z koleżanką z klasy ze szkoły w Gorzowie. Wyjechał do pracy w Stadninie Koni w Racocie. W latach 1970 - 1973 był pracownikiem Stadniny i zawodnikiem. W 1972 roku ukończył dwuletnie zaoczne studia trenerskie na Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Wyjechał do Warszawy.

- Od 1973 do 1976 roku byłem zawodnikiem i trenerem w Legii Stara Miłosna. W 1976 roku wyprowadziłem się do Stada Ogierów w Białym Borze. Dyrektorem został Krzysztof Mlicki. Kolega ze studiów. Odpowiadałem za sport. Było fajnie. Kiedy jednak szef od hodowli zarodowej w koszalińskim, przyjeżdżał i kazał o jedenastej wieczorem siodłać konia, zaczęło mnie to mierzwić. Nie mogłem robić tego, co chciałem i lubiłem. Zbigniew Majewski kierujący Ośrodkiem Pięcioboju Nowoczesnego i Jeździectwa w Drzonkowie zaproponował mi pracę. Dzieci dorastały i znalazłem się na dziesięć lat do 1989 roku w Drzonkowie pod Zieloną Górą.

Wojciech Mickunas był przez rok w Stanach Zjednoczonych. Na granicy stanów Wisconsin i Illinois, szkolił konie, jeźdźców, budował przeszkody.

Po powrocie z USA Polski Związek Jeździecki powierzył mu w 1986 roku przygotowanie jeźdźców Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego na Igrzyska Olimpijskie w Seulu 1988. Odnosił sukces. Drużyna zdobyła czwarte miejsce. Najlepsze od Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku, gdzie zespół zdobył srebrny medal.

- Po Igrzyskach pracowałem jeszcze rok w Polskim Związku Jeździeckim. Uważałem, że w Seulu konie zrobiły wszystko i nie powinny wystąpić w Anglii na Mistrzostwach Europy. Należało trenować młodsze konie. Wygrałem proces o odszkodowanie z Polskiego Związku Jeździeckiego za zbyt szybkie zwolnienie z pracy. Byłem człowiekiem wolnym. Do Drzonkowa nie wróciłem. Pojechałem do rodziny do Gorzowa. Po powrocie z USA, marzyło mi się gospodarstwo własne. Szukałem. Jechałem kiedyś szosą, potem polną drogą. Zobaczyłem piękny dąb. Miał chyba ze czterysta lat. Obok chałupki w pokrzywach. Zrujnowane siedlisko. Ziemi z szesnaście hektarów. Kupiłem. Zaczęłem odbudowywać. Znajomi pukali się w czoło. Zginie w pokrzywach. Żona nadal pracowała w Drzonkowie. Ja w Baczyńcu sam. Dwa lata. Wspierali mnie teściowie - Zofia i Janusz Zalescy. Ona urodzona w Detroit, gdzie jej ojciec Hertig, z Suwałk, budował karoserie drewniane dla Forda. Mąż Janusz, urodzony we Władystoku, w którym jego Ojciec był Sędzią. Janusz, porucznik piechoty, kiedy wracał z niemieckiej niewoli został w Gorzowie. Pięćdziesiąt dwie rodziny z Wągrowca przywracających Gorzów Polsce potrzebowało bankowca. On po Akademii Ekonomicznej nadał się i został. Napisał do Suwałk do Zofii. Przyjechała. Ślub odbył się w 1945 roku.

Tworzył Wojciech Mickunas Baczyńcu. Żył z pieniędzy zaoszczędzonych i, jak powiedział, z przyzwyczajenia. Przyjmował do treningu konie trudne. Podkuwał konie. Współpracował w Łobzie z Romanem Jagielińskim, później prezesem Polskiego Związku Jeździeckiego, i Edwardem Sieradzkim

przy tworzeniu reprezentacyjnego Szwadronu dla Prezydenta Rzeczypospolitej.

Mieszka w Baczynie. Pisze. Sędziuje w zawodach Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego. Działa dla jeździectwa.



Jeziro w Białym Borze. Wojciech Mickunas, Mistrz Polski w WKKW, jeździec i koń Armator.

- A moje konie? Było ich parę. W Chyszowie była klacz Hersylia rasy Gidran. Na niej zadebiutowałem w Łącku w zawodach. W Ośrodku Jeździeckim na Woli w Poznaniu był ukochany koń Hannibal. Urodzony w Stadninie Koni w Posadowie w 1959 roku. Syn wielkopolanki Happiness i Rumiana półkrwi angielskiej syna słynnego Ritter-sporna pełnej krwi. Zdobyłem na nim Mistrzostwo Polski Juniorów w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego w Łobzie w 1964 roku. Ganiono go za to, że miał sztorcowe kopyta. Dał wiele wspaniałych koni. Jest ojcem Hatamana, konia Izy Cimanowskiej, na którym zdobyła brązowy medal Mistrzostw Polski w Skokach przez Przeszkody w 1992 roku. Po nocnej zabawie, znajdowano mnie w boksie. Hannibal lubił mnie chyba, bo leżał, a ja obok niego. Byłem młody, gniewny i nie słuchałem Ojca. Wymyślałem swoje metody treningowe. Koń nie akceptował ich, więc Ojciec zabrał Hannibala do Stadniny w Posadowie i tak zakończył przedwcześnie karierę sportową.

Klacz Dzemila. Pierwszy złoty medal w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego w Racocie. Urodziła się w Stadninie Koni w Pępowie w 1959 roku. Skarogniada, sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu. Ojciec Arras pełnej krwi. Matka Digana półkrwi. Wielkopolanka. Biegała na Państwowych Torach Wyścigów Konnych. Wielkie serce do walki. Po kontuzji została włączona do Stada Matek.

Giecz. Syn Olimpijki Gafme z 1960 roku w Rzymie pod Markiem Roszczyńskim w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Ojciec





Koń olimpijski Tenor. Wojciech Mickunas pojechał na nim w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium 1972. Tenor sprawił, że po Igrzyskach w Monachium Wojciech Mickunas zaczął pisać o koniach.

Ceremoniał pełnej krwi. Urodzony w 1964 roku w Stadninie Koni w Iwnie. W 1970 roku wygrałem na nim Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego w Stadninie Koni w Kadynach. Nadpobudliwy. Dużo mnie nauczył.

Tenor. Olimpijczyk. Pojechałem na nim Igrzyska w Monachium w 1972 roku. Igrzyska moich rozczarowań. Miałem Tenora, konia Zbigniewa Ciesielskiego, który przed Igrzyskami złamał nogę, wycofać z crossu. Praktycznie Igrzysk nie ukończyłem.

Tenor urodził się w Stadninie Koni w Płękitach w 1962 roku. Matka Temida półkrwi angielskiej mająca w żyłach krew koni mazurskich. Ojciec Dekanter pełnej krwi po Skarbie. Na Mistrzostwach Polski Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego w Poznaniu w 1958 roku był ósmy pod Zygmuntem Kleinem, ojcem Tomasza Kleina, medalisty Mistrzostw Polski w Skokach przez Przeszkody.

Tenor sprawił, że po Igrzyskach Olimpijskich w Monachium zacząłem pisać. Tak jak ojciec. W Monachium miałem pecha. Tenor o mało nie zabił się sam i mnie. Zacząłem analizować, jak się konie zachowują. Jaka jest przyczyna ich niepowodzeń. Te nor był biednym zwierzęciem, które od ludzi doznało wielu cierpień. Oni go wykorzystywali. Człowiek jest istotą, która uzurpuje sobie prawo do panowania nad końmi. I nie tylko. Tenor w wyścigach steeplowych uciekał. Trudno było go na zakrętach utrzymać. Do sportu się nie nadawał. Był, moim zdaniem, koniem chorym. Jego choroba, psychonerwica, dawała o sobie znać w chwilach dużego napięcia nerwowego. Atmosfera trybun, powiewające flagi wywoływały w nim napięcie nerwowe. Dwanaście minut na torze steeplowym powodowało w układzie nerwowym Tenora reakcję krótkiego spięcia. W zawodach Wszechstronnego

Konkursu Konia Wierzchowego kosztowało go w crossie tyle, że energii wystarczało tylko na dwadzieścia cztery przeszkody, a było ich do pokonania trzydzieści sześć. Po Igrzyskach w Monachium wrócił do Zbigniewa Ciesielskiego. Nie startował już nigdy w WKKW.

Spotkaliśmy się jeszcze raz w 1976 roku w Książu. Prowadziłem kurs instruktorski. W stajni. Patrę, znajomy koń. Chudy, poobijany. Legia Warszawa sprzedała go do Włoch. Musieli go wyładować, bo

się w transporcie pokaleczył. Wspaniały koń. Kasztan z dużą łysiną. Trzy nogi białe. Nie temperament, a choroba psychiczna spowodowana traktowaniem przez ludzi, była przyczyną tragedii i śmierci konia.

To Tenor sprawił, że głębiej zacząłem myśleć i pisać o koniach. Pierwsze wydanie mojej książki sfinansowałem sam i wydrukowałem w Gorzowie. Tytuł książki „Trener radzi”.

W Polsce dużo pisało się i mówi o naszej Kawalerii. Była. Wojski się jednak skończyło. Zostały opowieści o ułanach, a końmi sportowymi zajmuje się garstka ludzi. Dawne miliony koni były przeznaczone na rzeź i zaprzęgane do chłopskiego wozu.

Za moich czasów, w Polskim Związku Jeździeckim było zarejestrowanych trzysta koni sportowych. W Anglii trzydzieści tysięcy. Byliśmy zaściankiem. Paru wariatów. Nędza finansowa kończyła się dopiero w 1970 roku. Polski duch obudził się na dobre dopiero na Igrzyskach w Seulu 1988.

Dzisiaj jest szansa. Żyjemy w innym świecie. Trzeba tylko na zawsze odciąć się intelektualnie od tych, którzy biorą kij i walą nim w konia.